ECHO

Organ
Samorządu Szkolnego
Państw. Sem. Naucz. Męsk.
w Białej

BIAŁA 1932

Nakładem: Zarządu Głównego Samorządu Szkolnego
Państwowego Seminarjum Naucz. Męsk. w Białej
Z drukarni Stanisława Kuśnierza w Białej

ECHO

Dwumiesięcznik Samorządu Szkolnego Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Białej

Rok 2 Biała listopad 1932 r. Nr. 1

Od Redakcji.

Minęły wakacje!

Zaczął się rok szkolny, rok pracy i trudów. I my zabieramy się do pracy. Wysyłamy w świat I. numer 2-go roku naszej gazetki „Echa". Nie kreślimy tu na tem miejscu wielomównych programów, bo chcemy czynem zadokumentować naszą pracę i wysiłek. Gazetka nasza jako organ Samorządu Szkolnego ma być wychowawcą społecznym, gwarantującym państwu przysparzanie dobrych obywateli. Społeczeństwu polskiemu potrzeba dobrych obywateli, ludzi wyrobionych pod każdym względem.

My w niedługim czasie opuścimy ławę szkolna i wejdziemy wskład tego społeczeństwa, dlatego musimy się dobrze przygotować, musimy czynem stwierdzić to nasze przygotowanie. Jednym z takich czynów stwierdzający nasze przygotowanie jest wydawanie naszej gazetki „Echa". Ciężka to praca i odpowiedzialna. Do tej ciężkiej pracy przyczynia się inny smutny fakt — to słabe zainteresowanie się własnem pisemkiem u większej części kolegów. Większość członków Samorządu, żąda wydawania gazetki. Redakcja żąda od was współpracy. Nadsyłajcie do redakcji artykuły, prace własne z różnych dziedzin nauki i życia, a dacie dowód społeczeństwu o waszej żywotności.

„To jeśli spełnisz, chwała ci, jeśli zniżysz swój lot, biada ci." Tak pisali nasi poprzednicy w pierwszym numerze Echa. Do pracy więc koledzy. Na naszych ramionach, naszą pracą wynieśmy gazetkę wysoko. „Jako ptak dobrej wieści niech leci, niech nuci, niech woła, niech głosi, że młodzież nasza chce się skupiać, chce pracować, chce do życia się przygotować, chce umieć żyć."

Do pracy więc....

bo nasz wieszcz A. Mickiewicz woła do nas:

„Razem młodzi przyjaciele".
„Hej, ramię do ramienia
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy."

Redaktor Naczelny.

Modlitwa błagalna.

Ty, który w niebie masz swoje mieszkanie,
Do Ciebie głos mój, błagalny podnoszę;
Błogosław w pracy i w nauce Panie,
Daj róść w mądrości, Ciebe Ojcze, proszę.

Proszę o zapał szczęście w nauce
Proszę o siły i potęgę ducha
Niechaj się wszystkich złych rzeczy oduczę,
Niechaj wyrosnę na dzielnego zucha

O spokój i wytrwałość w nauce proszę,
Oby mijały mnie wszech bolów ciosy,
Niech bóle cicho i łagodnie znoszę
Daj mi to Boże, Co me sądzisz losy!

Proszę Cię, Ojcze, by pożytek ze mnie
Mogła mieć Matka, Ojczyzna kochana,
Aby Ojcowie niewątpili we mnie,
Bym Tobie służył, a zwalczał szatana.

— Ni-la — kurs III.

Listopad.

Tym, którzy w boju pragną słynąć
Dwie tylko drogi — zwyciężyć lub zginąć
(Hasło Czwartaków 1830-31 r.)

Liście opadają z drzew, w ogródkach więdną ostatnie kwiaty. Listopad dla nas, oprócz uroku jesieni, przywodzi na pamięć smutne i radosne wypadki historyczne w naszej Ojczyźnie. Smutny był listopad w czasach niewoli. Przypominał on nam grozę wypadków powstania listopadowego, wielkiej narodowej sprawy. W miesiącu tym stają przed nami, w naszej wyobraźni bohaterowie tego powstania. Widzimy ową, ponurą noc z 28 na 29 listopada, kiedy to wychowankowie Szkoły Podchorążych w Warszawie uderzyli na Belweder, gdzie mieszkał W. ks. Konstanty. Czynem swym dali hasło narodowi do zbrojnego wystąpienia przeciw ciemiężcom. Powstanie upadło, bo byliśmy za słabi, aby wyswobodzić Ojczyznę z rąk wroga. Obficie popłynęła krew, tysiące rodaków poszło na Sybir. Wysiłki naszych praojców nie poszły na marne!....

Nadszedł rok 1914, rok wojny. Z ust do ust przechodziły słowa: Wojna! Wojna! Spełniła się prośba naszych wieszczów, którzy wołali: „O wojnę ludów błagamy Cię, Panie!“ — boć wiadomem było, że tylko wojna ludów może nam przynieść wyzwolenie i zwycięstwo. Polska się zbroi — organi-

zuje. Józef Piłsudski zbiera strzelców i tworzy Legjony Polskie. W dniu 6 sierpnia 1914 roku, o szarym świcie ruszyła „kadrówka“ z Krakowa, a rano po obaleniu słupa granicznego — pierwszy od 50 lat zbrojny oddział polski ze śpiewem „Roty“ przekroczył dawną granicę rosyjską. — I poszli chociaż, jak powiada poeta:

„Nikt im iść nie kazał,
Poszli, bo tak chcieli, bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk.“
„Nikt im iść nie kazał,
A wszyscy wiedzieli — za co idą walczyć, komu spłacić dług“. ...... Lecz wiele krwi wsiąkło w świętą ziemię polską, wiele kości spróchniało już, zanim się rozszedł wśród Legjonistów cudowny pogłos:

„Już Ją widzieli idącą
Żołnierze nasi w okopach,
Koronę miała na głowie
I krew zakrzepłą na stopach.

Już Ją widzieli idącą
W przedśmiertnych swoich tęsknotach
....Ci, którzy z ran umierali
W poleskich borach i błotach. —

Widzieli Ją i mówili,
Że tędy droga Jej bieży,
Kędy rząd mogił żołnierskich
Bez krzyżów gdzieś w polu leży...

Widzieli Ją i mówili....
Wieść coraz dalej się szerzy.
Czyżby naprawdę wyrosła
Z serc tych zabitych żołnierzy?...

Widzieli Ją i mówili,
Że z łun wyrosła czerwonych,
Z żołnierskich głodów i chłodów, —
Z zasług niezapłaconych.“

Sprawdziły się marzenia żołnierzy. Przyszła Ona w całej pełni swej krasy i blasku 11 listopada 1918 r. Umierający z ran Ją wyczarowali — i ze swych serc przebitych kulami.

Nadszedł dzień „krwi i chwały“. Ów smutny, ponury, a jakże przytem radosny listopad 1918 roku. Przez całą jesień pamiętnego roku coś wisiało w powietrzu, czaiło się coś w sinych mgłach jesiennych poranków, aż pękło i gruchnęło wieścią:

Że „wojna się kończy“ i że sami zaborcy uznali, że Państwo Polskie musi istnieć! W dniach szarego listopada

---

Głównym Celem wychowania publicznego w Polsce powinno być wychowanie dobrych obywateli państwa.

zaroiło się w Polsce, jak w ulu. Kto mógł chwytał za broń i wypędzał wroga. Błękitne pułki Hallera oddawna walczące po stronie koalicji o Polskę, gotowały się do przyjazdu do Polski. Wszędzie panowała radość i uniesienie. Na domach powiewały biało-czerwone chorągwie zwiastujące wolność i niepodległość. Od Karpat wzbija się biały ptak wolności z piersią zakrwawioną. Wzbija się coraz wyżej i leci dalej na północ ku Warszawie.

Niedługo potem rozgorzały jeszcze walki z Ukraińcami we Lwowie, gdzie dzielnie broniła Go młodzież polska. Niejedno polskie „Orlę" ofiarnie złożyło głowę na ołtarzu Ojczyzny, porwawszy za ciężki karabin, by wspierać walczących braci i ojców.

Równocześnie toczą się walki z Niemcami w Wielkopolsce i na Śląsku.

W Warszawie powstaje pierwszy od czasu powstania listopadowego wolny rząd polski, powołany przez Polaków, by żyć i pracować — wyznaczyć granice i usłać gniazdo znękanemu trudami białemu ptakowi. Lecz nie na tem koniec — jeszcze długo musieli walczyć nasi ojcowie i bracia, aby zabezpieczyć byt i ustalić granice wolnego — niepodległego państwa. Przychodzą nam na pamięć te smutne i radosne momenty z ostatnich kart naszych dziejów, które miały miejsce w tym miesiącu listopadzie. Oceńmy więc nasze szczęśliwe położenie jako synów wolnej już Ojczyzny, za którą nasi przodkowie tyle krwi przelali. Bądźmy godnymi obywatelami Państwa i w każdej potrzebie w miarę swych młodych sił, bądźmy Ojczyźnie pomocni i oddani.

Radosny listopad w wolnej Polsce ma nam przypominać, że mamy w swym nieustannym trudzie powszechnej pracy, wykuwać wielkość i potęgę naszej Ojczyzny.

To nam mówi listopad szmerem opadających liści ....

W. G.

Nasza słabość — to nasz wróg.

W naszem sercu, na dnie ducha
Jakaś moc się uczaiła,
Jakaś zła szatańska siła,
Niby długi kęs łańcucha
Chce u naszych wisieć nóg.
Nasza słabość — to nasz wróg!

Kiedy w sercu coś się budzi,
Jakaś piękna myśl dojrzewa
I do czynu chęć zagrzewa, —
Już coś nagle zapał studzi,
Zsyła całe stada trwóg,
To ta słabość — ten nasz wróg!

I tak całe, całe życie
Wlecze, wlecze się za nami
I zatruwa nas klęskami,
Ku przepaści ciągnie skrycie
Kędy obce imię: Bóg!
Nasza słabość — to ten wróg! B. W.

Przy obozowem ognisku.

Jesteśmy na prastarej ziemi polskiej Śląsku, w jego południowej, lesistej, górzystej okolicy, nad brzegami Brennicy, dopływem szaro-srebrnej Wisły. Oto na skraju olszynki, która przypomina ową sławną olszynkę, płonie ognisko harcerskie. „Ognisko niewielkie“ ale — gorące. Gorące bo w nim zestrzeliły się umysły, i serca pełne miłości, serca które do czegoś dążą i w coś wierzą. Dążą i wierzą w spełnienie swych szczytnych ideałów. I siedzą przy ognisku zadumani — zamyśleni. Wiatr lekko powiał — poruszył wierzchołki olch. Ognisko strzeliło jasnym płomieniem, blask pada daleko, zdaje się pod niebo, oświetla nas i naszych gości. Gości nielada! To lud śląski, lud który się Polski nie zaparł przyszedł posłuchać naszych pieśni i gawęd. Siedzimy zamyśleni — ognisko pali się, iskry strzelają ku niebu zasianemu gwiazdami. Myśli lecą wdal przeszłości, kiedy to ognisko broniło przodków naszych w prastarych borach od napaści dzikich zwierząt, gotowało im pożywienie, topiło kruszce. Ognisko to także skupiało ojców naszych na słuchanie opowieści starców, co doświadczeniem swem dzielili się z mężami i młodzieńcami.

Myśli lecą wdal — myślimy o Polsce — o krewnych — znajomych, o naszych wychowawcach, o kolegach — myślimy o innych harcerzach, którzy tak, jak i my siedzą przy ognisku — śpiewają pieśni — słuchają gawędy starszych i chwilę dumają o tem: jak dzisiaj dzień spędzili — co jutro zrobią lepiej.

Tu zebrani, wpatrzeni w ognisko myślimy o tem, jak to sprawniej, lepiej, energiczniej pracować będziemy od jesieni, jak to więcej wykrzesać z serc naszych musimy uczuć braterskich, jak to większe wymagania sobie każdy z nas musi postawić, jeśli mamy nie cofnąć się, lecz pójść do pierwszych szeregów ludzkości.

Naszemu Odrodzonemu Państwu potrzebny jest typ obywatela, któryby dzielną pracą powszednią, ale w razie potrzeby i świętym zapałem walki stwierdzał swój czynny, szczery patrjotyzm.

Od gór powiewa wietrzyk, przebudzamy się i już płynie pieśń:

„Płonie ognisko i szumią knieje.“

Żar ognia wypali podstęp i zdradę ze stosunków.

My młodzi zebrani z różnych miejscowości, a teraz ramię przy ramieniu siedzimy przy sobie i stwierdzamy, że ludzie różnych poglądów mogą się zbliżyć, zacząć lepiej rozumieć i wkońcu pokochać. Tak marzymy — nietylko marzymy, ale w tym kierunku iść i działać chcemy, budując lepsze jutro Ojczyźnie i ludzkości. Zawsze i wszędzie, czy dzień, czy noc —

„Czuwamy.“

Ognisko się pali — płyną pieśni, — jak w kalejdoskopie przesuwają się obrazy z życia rycerstwa: Pogawędki wieczorowe rycerzy przy ognisku, — Łowy — Turnieje i obrona granic — walka z Krzyżakami z odwiecznymi wrogami Polaków. Goście z podziwem obserwują ubiory, zbroje (wszystko naprędce zrobione, a wieczór dobrze się prezentuje) — teraz dowiadują się o tem wielkiem niebezpieczeństwie, jakie przez kilka wieków groziło i grozi Polakom ze strony Zachodu.

I dalej płyną pieśni — o Marysi, co Jasia pokochała — i pieśni patrjotyczne i swojskie ludowe... Żarty i dowcipy urozmaicają ognisko... Wtem wszyscy się uciszyli i stary harcerz-legjonista zaczyna swoją gawędę; wyprężył się powiódł okiem po wszystkich zmarszczył brwi i zaczął: mówił o obowiązkach harcerza względem Ojczyzny, o spełnianiu ich w czasie walk o Niepodległość Polski i udziale harcerstwa w walkach o tę Niepodległość. Opowiadał o swoich przeżyciach i o przeżyciach innych. Chwile szybko mijały — ogień czasem przygasał, by znów potem buchnąć jasnym płomieniem triumfu i zwycięstwa.

Polska już wolna! On już spełnił swój obowiązek, szepce coś w głębi serca... a my... spełniamy i mamy spełniać nasze obowiązki codziennej szarej pracy. I tu zastanawiamy się, jak mamy spełniać nasze obowiązki, żebyśmy kiedyś mogli powiedzieć tak jak On: .... spełniłem i spełniłem dobrze.

Ognisko się kończy.... mamy pozdrowić sztandar i udać się na spoczynek. Wstajemy z ziemi. Wszyscy zwróceni w stronę masztu, na którym łopoce sztandar, który głosi, że tu żyją i pracują ci, którzy przyrzekli: „Służyć Bogu i Polsce“. Odzywa się trąbka: tra... ta... ta... Baczność! „Sztandarowi cześć“.... ręce prawe prężą się wprzód.... cisza. Oddajemy cześć Majestatowi Rzeczypospolitej Polskiej. Sztandar lekko opada na dół. — Kiedy zaś potem odmawialiśmy modlitwy wieczorne, z głębi serc naszych płynęło błaganie do Ojca Wszechrzeczy o oświecenie umysłów na-

szych i rozpalenie serc, o siły do pracy, o łaskę wytrwania w dobrych zamiarach, o zgodę, jedność i współdziałanie w tym bliższym kręgu ... w Harcerstwie i w dalszym w Narodzie całym. I modliliśmy się za tych, co na wieczną odeszli wartę. A wkońcu stanęliśmy w kręgu, ręce połączyliśmy wszyscy razem my i nasi goście. I oto złączyły się ręce Krakowianina ze Ślązakiem, człowieka z miasta z synem wsi i wszystkich serca biły jednem tętnem. Wszyscy razem śpiewaliśmy naszą pieśń wieczorną: „Idzie noc“ .... Chwilę myślimy komu poświęcić dzisiejszą pracę i wszelkie nasze uczynki, lecz z piersi wyrywa się jedno: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“ pracujemy i poświęcamy swoje uczynki, dla Ciebie zjechaliśmy się tutaj, aby z tego ogniska zaczerpnąć siły, otuchy do dalszej pracy.

Ślubujemy uroczyście: „Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Polsce; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu harcerskiemu“ ... Cisza wokoło, słychać szum rzeki, plusk wody i uderzenia potrącanych przez wiatr gałęzi. Z za namiotów wychyla swoją złotą tarczę księżyc .. noc cudna, gwiazdy lśnią na niebie. Ognisko przygasa, lecz żar bije od niego. Ciszę przerywa głos trąbki tra ... ta ... ta ... rozejść się — udajemy się na spoczynek. Każdemu utkwiło bardzo to ognisko, czuliśmy się dobrze ... Rozbieramy się, kładziemy się spać, próbujemy zasnąć, nie można. Za namiotami słychać kroki warty ... Czuwają ...

... Śpimy błogo ... w tem we śnie zjawia się ktoś, i pisze na płótnie namiotu złote słowa: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“ ...

Z obozu harcerskiego w Górkach Wielkich. W. G.

Florek piersy roz w kościele.

Hań na groniu, w puscy wielgi, ukryto w krzokak smrekowyk i brzozowyk, stoła malućko chałupecka. Jedno okienko wpuscało do izby hań tyle światła, ze obrozki świente widać beło zseregowane kole ściany, ale ino do trzeci godziny, bo tam wnetki słonecko zchodzieło za wirchy, choć hań daleko, kaj Soła przedziero sie bez gory i pola, światłem kiejby tym cyściutkiem złotem zalone bely. — Oj, jak to słonecko sie ciesy, jak ono krasi naskom ziemie. Bodaj, cy to tak je kaj indzi — hań w Hamerycе, cy we Francyje. —

Dźwirki do sieni idonce, to musom być barzo stare lebo przez jakomś siłe wykrzywione, bo jakoś tak jednom stronom razem z progiem ku ziemi przykucnyły. A moze to cało chałupka od wiatru wielgiego, co hań jesieniom i wiosnom wył, kieby wilki zgłodniałe, tak jednym bokiem sie ob-

sunęła, ze dzwierzy sie skrzywiły. — Hej, bieda tez to bieda beła. Dach kiery zwiesnom pokrył sie zielskami i mechem, kieby jakisik wisoncy ogrojec, od sielnego wiatru pogion sie, we środecku zapad, załomoł i nic nie wskurała. Magda, kiero kozała wielgik kamieni na deski i gonty Florkowi nałozyć, halny wiatr don i don, ze aze gielcało, a dach to tez podskakiwał, kiejby na sprężynie... az przysła zwiesna. — Swiat sie rozprzestrzenił, zrobiełо sie raźni, tu i tam trawka sie podniesła, kwiotusek nędzny wyźrał z pod kamienia, a przekonawsy sie, ze promienie słonecka coroz ciepli grzejom, wygion syjke i wytenzuł usy i słuchoł, jak to te ptoski sie radujom, jak uny sie przedrzyźniajom, jak sie zalecajom do tego słonka, do ty zieleni, a moze do tego lasu, a moze jedyn do drugigo?...

....I ktoby ta w izbie ciemny wysiedzioł... Florek to ta juz całymy godzinami biegoł to tu, to tam, sukoł zwiesny, oglondoł syćkie drzewa, syćkie kamieni, syćkie urwiska, oglondoł te łonki, kaj łońskiego roku posoł krasiato i łysule.

Censto — gensto wchyboł do izby i matce i siestrom pedoł:

„Alez to pieknie trowka pusco pod lasem od połednia — łneda mozno bedzie wyganiać.“ —

A matka mu rzeko:

„Teroz to ty sie spiesys, kiej jesce nie cas, ale jak przyńdzie ci koniec moja i cyrwiec, to moigo Florka i klukom z barłogu wygonić ni mozno. Ej, ty urwisie — ty jedyn — pockoj, jo ci to kiedysi przypomne. — Ale wies co?.... Dziś je niedziela, świento od Boga ustanowione, kozdy krześcijon jak mo siły i moznoś, idzie, hań do Porombki, by sie z Pane Bogiem rozgodać, popytać Go o zdrowie i Mu za syćko dobre i złe podzieńkować... A jużci i za złe trza Mu dzieńkować — bo cłek nie wi co u niego dobre, a co złe. —

— Hale, hale.... słuchojno, bo cy mi sie zdo, cy naprowde słychać nase zwony prymaryjom głosonce. Suma bedzie kole pu do jedynosty. Tyś taki stary, już ci idzie na łosiemnosty, a jesce nie wies, co to jest ksionc, co to ochfiara? Weźze se wdzij portki po nieboscyku ojcu, hań na zyrdce wisi kabot i hyboj razem z Ulisiom i dziecyskami od ni do kościoła, ale jak przydzies do domu, to powies mi, co tam widziołeś“....

— „No, jo ta kościoła nie widzioł, ale jak tako waso wola, to juz idem.“ —

„Te Florek, ale weś se kawoł placka, bo to widzis, daleko droga, a nie przydzies z tego kościoła jak kiedy kole cworty, lebo pionty...

No i wicie, co moja kumosko, jo to ta wysłałak dziś swygo chłopoka do wsi do kościoła, bo trza, by sie naucył, co je Bóg, co je Poniezus i co Przenajświentso Panienka. Wy ta jesce mocie drobne te dziecka, to wom daleko o tym

myśleć! Alek ciekawo jak to ta mój Florek bedzie sie modlił w tym kościele, — co on tyz bedzie opowiadoł, jak wróci do domu. Moze ta juz bedom kole tego mostku, niedaleko od leśnicówki, kaj to poźno wiecorem strasy. Juzci podobno tam sie powiesił na posku jakiś chłop pijany i teraz bieda hańtedy przejś. To, moiściewy dzwoni łańcuchem, to na środku drogi kładnie sie wielgi potwór, jakby wielgachno ryba, — niekiedy zaś to ukoże sie corny pies lub kocur. Ino trza zmówić Zdrowaśke i Pod Twojo Obrone, to ci to zniko i słychać jakieś śmiechy i chichoty. —

O, Boze, ani nie chce se przypominać, jak to roz beło, gdyśmy późno z jarmaku wracali z moim nieboscykiem, Boze świeć nad jego dusom.

Idziemy se, nicego nie przecuwajonc, bo elek mioł pełnom głowe myśli, jako ze chłop sprzedoł te krasom krowe co to ciongle jałowiła, jakby ji kto mleko odjon i — nic mi nie gadając, na co, poco schowoł se dziesiontke i poseł pić z kamratami. O moiściewy, a wicie, co to dziś dziesienć złotyk? Dziecyskom trza na kosule, na odziwek, a on chlo. No i nic —, chłop se przyśpiewuje, walnie podpiły, a jo ze swom turbocyjom w dusy, anik nie pomyślała, ze to kole mostku idziemy. Az tu hyc, coś popod nogi nom podleciało, niby jakoś straseeno ropucha i wciong hybko to tu, to tam, ani rus. —

Chłop, jucha odważny chcioł jom zdzielić kijoskiem, alek nie dała, bo wicie, w te rozym se przybocyła, co to moze być i nuz śpiewać „Kto się w opiekę“. —

I dobrzek zrobiła bo z pomocom Boskom, strach nos opuścił .... No, ale patrzcie no, cóz to, jakisik chłopok tak do nos pendzi. Musi, nie Florek, boby jesce nie zdonzył z kościoła — przecie po słońcu widze, co dopiero południe minęło. Wyglendnijcie ta, kaz tyz ten chłopok idzie? — Dyć on tom ścieskom kole torni na naskom chałpe prosto wali. Juz jest tu, adyć to Florek! .... A ty zdybiu jeden, a cóz ty tak som idzies? Toś ty do kościoła nie posed? A ty heretyku jeden, ty bezbozniku! O, niescensno ta godzina, kiek mie Pon Bóg takiem synem obdarzył! ... Widzieliście moje ludzie, hań jesce ani na niespory nie przezwonili, a ten juz tu .....

No, słuchajciez, niegniwojcie sie moja matko, dyć jo w kościele beł, a jak kcecie, to wom opowiem, jak i co beło!

W kościelek beł; — kościół, to wicie jest tako strasno, z kamieni ustawiono sopa. Nad tom sopom stojom dwie wieze, jedna wielgo z wielgim zwonym, drugo mało z małym. Tyn wielgi wcions wołał: flo-ry-jon — flo-ry-jon, a ten mały to ino podskakiwoł i wołoł: flo-rek, flo-rek.

Wlozek do ty wielgi sopy, kaj wiela nasyk beło. O, jakze tam syćko sie świciło, kaj spoźryś wsendy świecki, lampki, krzyzyki, kwiotki! Ściany to pomalowane na cerwono-biało,

złotem przedzieżgane. W ławkach pełno chłopów z jedny strony, a bab z drugi. Na środecku klęcom dzieuchy, a tam pod dźwirzami chłopoki sie oglondajom.

Włozek z innymi, jak pedziołek. Kole dźwierzy stoi taki kociołek, a kuzdy hań wsadzi palec i sie pomaco po cole i ubraniu. Stanołek se za parobkami, bok kole dzieuch klenknoć nie chcioł. Az tu patrze i cóz nie widze: W becce pod ścianom siedzioł ksionc, w kosuli, krajkom przepasany i przez krotke z patyków to chłopa, to babe konierował. — do tego sie przechylał, do tej sie obrócił, a pote był zły, tu popukał, tam zaklupał i ten i ta uciekali od niego. Pote to tyn ksionc zły beł. Wyloz z becki, posel do takiego stołu co mioł pełno świcek i obrozków, otworzył jakomś szuflade — wyjon kielich — i syćkim ludziom co śnim przy becce godali, coś dawoł na pamiontke, ale co takigo, to nie wiem. Z polepy zaś złos ten ksionc i schowoł sie kajś. Wnetki ale, pokozoł sie na górze w takim pieknym cebrzycku. Jak wzion krzyczeć, rencami wywijać, a ludziskom grozić, to jaze baby ze strachu becały, a co niektóry chłop to tez płakoł...

Jo ino sie spozirol, co ino mnie nie bedzie kłon, bok przecie do kościoła nie chodził tyle lot...

Ksionc zmencył sie, śloz i myślołek ze juz bedzie spokój, no, ale ka ta! Ksionc sie ino przebroł, wzion se kosule, takom rozprutom kapote przez rekawów i seł na nolepe, a przed nim śtupali dwa synki w cerwonych kołnirzak i biołyk koszulak. Jedyn niós wielgom książke. Jak ten ksionc oddoł jednymu copecke, tak se stanoł na schodak między pachołkami, a oni klenceli — i dali śnimi godać. —

Tymu przyklon, do tego coś pedzioł. — Tyś wzion pedzioł jednymu, tyś ukrod, pedzioł drugiemu, a te chłopoki to sie sumietowali, co som niewinowaci, ze nic nie wzieni. Ale ksionc se śnimi rady ni móg dać, ostawił ik, a som wyloz na nolepe, popatrzył do ksionski, kto winien, przecytoł i obrócił sie do nos, no niby do ludzi i jak nie krzyknie:

„F l o r y j o n“. Tak jo myślonc, ze mnie posondzo, zem mu co broł, uciegek z kościoła, a kto mu ta broł, niek go suko...

No i widzicie jestek tu, ale jak przydzie niedziela, to ta juz wy idzcie powiedzieć tymu ksiendzu, zem niewinowaty, zem mu nic nie wzion.

Quidam.

Przykład w wychowaniu.

Jednym z najważniejszych czynników wychowania jest przykład, od którego zależy kształtowanie się charakteru, dziecka. Nauczyciel chociażby bardzo uzdolniony, nawet

przy użyciu najlepszej metody nie osiągnie należytych rezultatów swej pracy, jeżeli słów nauki nie będzie potwierdzał własnym przykładem. Od przykładu wychowawcy rodziców i otoczenia, zależy wartość wewnętrzna wychowanka. Dziecko z natury posiada popęd do naśladowania, który się w dziecku bardzo wcześnie objawia. Naśladowanie bowiem jest własnością wrodzoną człowiekowi, który swoją początkową wiedzę nabywa przez naśladowanie. Dziecko, widząc dobre postępowanie rodziców, wychowawców i otoczenia, stara się także iść ich śladami. Przykład ma wielkie znaczenie w kształceniu uczuć w ogólności, a w szczególności uczuć moralnych i religijnych.

On pobudza dziecko do pełnienia dobrych uczynków, do postępowania zgodnego z przykazaniami Bożemi, do szczytnych idei i dążeń. Przy kształceniu tychże uczuć największą rolę odgrywają przykłady wzięte z życia Jezusa Chrystusa i świętych pańskich, którzy są dla nas najwyższym wzorem do naśladowania.

Szkoła, która ma nietylko nauczyć ale i wychować, winna przedewszystkiem zwrócić uwagę na wychowawcze znaczenie przykładu. W niej powinno wszystko dodatnio wpływać na wychowanków, zwłaszcza obok nauczycieli starsi uczniowie, a przedewszystkiem kandydaci na nauczycieli. Ci więc, którzy już na kursie V-tym sami pełnią praktykę nauczycielską, a za niedługo pójdą w świat pracować na niwie pedagogicznej, powinni sobie uświadomić to, że w nauczaniu i wychowaniu osoba nauczyciela — wychowawcy, odgrywa wielką rolę, gdyż nauczać jest o wiele łatwiej niż wychowywać. Bo żeby nauczać, wystarczy coś wiedzieć i umieć się tem podzielić z dziećmi, by zaś wychowywać trzeba czemś być. Oni to mają stały kontakt z tą dziatwą, która bierze z nich wzór w postępowaniu. Winni więc sobie ją pozyskać, zainteresować się nią, być w miarę popularnymi, zbliżyć się do nich, jednak bez poufałości, aby nie tracić przytem własnego autorytetu. Jeśli tak będą postępować, to będą mieli możność poznać temperament, skłonności, wogóle stan duchowy każdej jednostki, a przez to będą mogli tem skuteczniej na tę młodzież oddziaływać. Przykład, który inni mają naśladować powinien sam posiadać wielką wartość. Starajmy się wyrobić w nas samych wielkie wartości moralne. Moralna wartość wychowawcy to nauka poglądu, to najlepsza praktyczna książka, z której młodzież najlepiej uczy się etyki.

Reasumując to, widzimy, że przez przykład uczy się dziecko cnót, które są ozdobą człowieka. Zatem celem naszego życia powinna być dążność do świecenia dobrym przykładem przez cały przeciąg życia, bo od niego może zależeć wartość całego szeregu jednostek, wśród których pracować będziemy. „Ambasador“.

O Fryderyku Chopinie

w osiemdziesięciotrzyletnią rocznicę jego śmierci.

W chwili, gdy gnębiony organizm narodu polskiego natężał się, by zrzucić pęta niewoli, niewiele czasu pozostawało na to, ażeby myśleć o rozwoju oświaty, a tem bardziej sztuk pięknych. Chociaż los srodze nas prześladował, to jednak, acz ze starganą duszą, naród pełen sił żywotnych przystąpił do kontynuowania dalszej pracy na polu kulturalnem. Zrazu — nieznaczne były jej kręgi, lecz później przebudziła się twórczość narodowa i zjawiła z takową siłą „jak rozlew rzeki, której bieg przedtem zatamowano.“

W ogromnej mierze przyczynił się do ożywienia twórczości polskiej nowy prąd — romantyzm, którego kolebką był zachód. W literaturze polskiej znalazł on swoich genjalnych przedstawicieli w osobach: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, zaś w muzyce, którą do nowego życia powołał zespolony z nimi duchem narodowym, wieszcz tonów Fryderyk Chopin.

Światło dzienne ujrzał w Żelazowej Woli koło Warszawy 22 lutego 1810 r. Ojciec jego Mikołaj mimo, że pochodził z Lotarengji*), ukochał naród polski, nauczył się jego języka, walczył w szeregach Kościuszki i uważał się za patrjotę polskiego. Matka — Justyna Krzyżanowska była krewną hr. Skarbkowej.

W kilka miesięcy po urodzeniu się Fryderyka, ojciec jego otrzymawszy posadę nauczyciela języka francuskiego w Liceum Warszawskiem, opuszcza, wraz z całą rodziną, gościnny dworek hr. Skarbkowej, u której pełnił dotychczas obowiązki nauczyciela domowego i przenosi się do Warszawy.

Mały Fryderyk już od najwcześniejszego dzieciństwa począł zdradzać olbrzymie zdolności do muzyki. Jako ośmioletni chłopak staje się bożyszczem sfer artystycznych, koncertując z wielkiem powodzeniem w Teatrze Radziwiłłowskim i słynie jako cudowne dziecko.

W 1823 roku wstępuje do miejscowego liceum, a w trzy lata później na konserwatorjum. Nauczyciel muzyki, Józef Elsner, wnet zorjentował się, z jakim uczniem ma do czynienia i pozostawił mu jak najwięcej samodzielności kompozytorskiej, dając mu tylko główne wskazówki, które Chopin po swojemu rozwijał. I tak budowała się genialna indywidualność, pod nadzorem dobrych kierowników i troskliwych rodziców. Wakacje letnie spędzał Fryderyk w majątkach Skarbków w Żelazowej Woli, bądź też w Szafarni Dziewanowskich lub Służewie-Wodzińskich, gdzie z zapamiętaniem,

*) Według pewnej supozycji Chopin był potomkiem Szopa, dworzanina króla Stanisława.

a zapomnieniem o otoczeniu, nie licującem z jego wiekiem, słuchał melodyj i muzyki ludu mazowieckiego, które niezatarte piętno pozostawiły w jego duszy, a odrębny charakter w twórczości. W rok po skończeniu konserwatorjum (z odznaczeniem) żegna rodzinę i przyjaciół, i 3 listopada 1830 r., jako dwudziestoletni młodzieniec, z kilkoma własnemi utworami w tece, udaje się na obczyznę po sławę. Udaje się do Wiednia, stąd Włoch i Francji.

Tymczasem w Ojczyźnie rozgrywał się pamiętny dramat listopadowy. Tragiczne wieści o klęskach rodaków wyryły w duszy Chopina wielkie wrażenie. W jego duszy rozegrał się na nowo dramat rodaków. Jak żywo przedstawiły się jego „oczom duszy“ — losy bohaterów, którzy za wolność Ojczyzny ginęli w walce i poniewierce. Potęguje się ból patrjotyczny mistrza i tęsknota za szczęściem, a szukając ulgi w cierpieniu — siada do fortepianu, ucieleśnia swoje myśli, stworzonym postaciom daje moc i broń do ręki, prowadzi je w bój, w bój o wolność uciemiężonego narodu; tworzy nową młodą Polskę — niestety, bo tylko w swej fantazji, którą realizuje jedynie na papierze, mimo, iż stwarza arcydzieła (Etiuda C-moll — „rewolucyjna“, Preludjum D-moll Nr. 24 i inne).

Na dłuższy czas zatrzymał się Chopin w Paryżu, gdzie zapoznaje się z najwybitniejszymi muzykami współczesnej mu epoki. Poznaje tego rodzaju światowe sławy jak: Liszta, Berlioza, Schumana, Mendelssona, Hillera, Meyerbeera i innych, wśród których znajduje gorących zwolenników nowopowstałego kierunku muzycznego, którego sam był przedstawicielem.

W roku 1835 Chopin udał się do Karlsbadu celem zobaczenia się z rodzicami, a w Dreźnie spotkał Marję Wodzińską, towarzyszkę czasów wakacyjnych, ongiś spędzonych w Służewie. Pomiędzy młodymi zawiązuje się głębokie uczucie, jednakowoż ojciec Marji stoi na przeszkodzie i nasz arcymistrz tonów nie hymn weselny — lecz pieśni smutku i rozczarowania w swem sercu gości. Złamany na duszy, z nadwyrężonem zdrowiem powraca do Paryża. Osamotnionego, stęsknionego za domowem ogniskiem Chopina udaje się przyciągnąć ku sobie słynnej pisarce francuskiej Aurorze Dudevant (George Sand). Po kilku latach szczerej, bliższej przyjaźni następuje kilkuletnie wspólne pożycie. Zdawałoby się, że nasz mistrz szczęśliwy... Tak! Poza dzieciństwem jest to jedyny, zresztą krótkotrwały, radośniejszy okres w życiu mistrza. Jego twórczość jest wtenczas najbardziej płodną. Powstają takie utwory jak: Ballada F-dur, Polonezy A-dur i C-moll, Scherco Cis-moll, Nakturny G-moll i G-dur,

Podnieśmy dokładność i skuteczność naszej pracy na terenie szkoły.

mnóstwo preludjów i cały szereg innych utworów. Niestety... ta sama Aurora Dudevant, która dała Chopinowi chwilowe szczęście i zapomnienie, staje się przez swoją heteromanję i zazdrość powodem cierpień mistrza. Cierpi zaś tembardziej, gdyż choroba płucna, którą Chopin długo trzymał na uwięzi, na nowo się rozwija. Choroba jednak nie tamuje jego twórczości, przeciwnie — potęguje ją. Najsławniejszemi utworami z tego okresu są: Sonata B-moll ze słynnym marszem żałobnym, Impromptu Fis-moll, Ballada As-dur, Fantazja F-moll, Ballada F-moll, Polones As-dur, Sonata H-moll, Barcarola, Tarantela i wiele, wiele innych utworów.

W roku 1848 udaje się jeszcze z koncertami do Londynu i Szkocji. Z wiosną 1849 r. bardzo osłabiony powraca do Paryża. Stan zdrowia mistrza pogarsza się z dnia na dzień. Chociaż otoczony troskliwą opieką swej siostry i przyjaciół, w oczach niknie. Kiedy wszelkie zabiegi nad uratowaniem go od przedwczesnej śmierci zawodzą, przyjaciele starają się w miarę możliwości uprzyjemnić mu ostatnie chwile (Delfina Potocka — śpiewem), aż ostatecznie pożegnawszy przyjaciół i „swoją biedę"*) umiera 17 października 1849 r., mając lat 39.

Twórczość Chopina zamyka się w ramach muzyki fortepianowej, gdyż ta najbardziej jemu odpowiadała. Napozór w skromnych formach wyraził więcej niż niejeden operysta lub symfonista. W swoich utworach uwydatnił taką moc natchnienia i uczucia, tak silne nastroje duchowe i ujął to w tak szlachetny styl i doskonałą fakturę techniczną, że cały świat przyznał mu miano genjusza, którego doniosłość złotemi zgłoskami zapisaną jest w dziejach muzyki.

Chopin, a nie kto inny pchnął muzykę na nowe tory. Nietylko pchnął, lecz zgoła o pół wieku wyprzedził, gdyż dopiero pięćdziesiąt lat po jego śmierci, zaczęto używać tego rodzaju harmonji i formy muzycznej, jakie on stworzył. Dzięki niemu powstała prawdziwa, samodzielna muzyka polska, która w dzisiejszym rozwoju, w niczem nie ustępuje innym narodom.

E. Motłoch V.

Na początek roku szkolnego.

Po dwumiesięcznych wakacjach, które każdy z korzyścią dla duszy i ciała spędził, czy to na wsi z rodziną, czy na letnisku w gronie miłego towarzystwa, czy wreszcie na obozie... trzeba znowu wracać do bram szkolnych, aby tu z tej skarbnicy wiedzy, jaką jest szkoła, czerpać dalej pokarm dla umysłu i serca. Na wstępie, nim normalna nauka

*) „Moja bieda" — tak nazwał Chopen swoje najdroższe pamiątki, które przy boku mając — umarł.

się rozpocznie, każdy dysponuje dowolną ilością czasu, aby się wygadać o swoich mnogich i pełnych przygód przeżyciach wakacyjnych, oraz zastanowić się nad tem, do jakiego kółka lub, której sekcji ma się zapisać.

Wszak tyle ich istnieje na terenie szkoły, a takie wzniosłe mają programy, że chęć i rozkosz należeć to tu, to tam. A jednak wszędzie należeć nie można. Zatem które wybrać, aby odnieść pożądaną korzyść? Kolego! — Zastanów się dobrze i oblicz? czy będziesz mógł, na danym terenie intenzywnie pracować. Nie zapominaj przytem, że jesteś uczniem, więc pierwszym obowiązkiem, to nauka, bo dla niej uczęszczasz do szkoły, a na drugiem miejscu dopiero kółka i organizacje. Zapisuj się do tych kółek, które nie będą cię zbyt odwodzić od zajęć codziennych, a co ważniejsze poświęć się takiej gałęzi pracy, do której czujesz zamiłowanie i interesujesz się nią. W przeciwnym bowiem wypadku nie osiągnie żądanej korzyści, ani kółko ani Ty, jako członek nie spełnisz swego zadania i nie wywiążesz się z obowiązków, jakie na Ciebie kółko nakłada. Pamiętaj, że podstawą, każdego społeczeństwa, więc i organizacji szkolnych jest nie ilość posiadanych członków, ale ich jakość, zrozumienie celu pracy i świadome zdawanie sobie sprawy z tego, dlaczego do danego kółka należą i czego się od niego spodziewają. Tylko w ten sposób pojęta praca w poszczególnych organizacjach szkolnych, osiągnie i zrealizuje postawiony sobie na początku roku cel. Członków zaś zachęci do dalszej i intenzywniejszej pracy, a przez to podniesie godność i znaczenie Samorządu uczniowskiego. Niech więc każdy z zegarkiem i ołówkiem w ręku nakreśla plan pracy każdego dnia, starając się, aby był on codzień wznioślejszy i z większą precyzją wykonany, by przy użyciu odpowiednich metod pracy, każdy wydał z siebie jak najwięcej, a wtedy otrzyma największą może nagrodę i zapłatę, w postaci zadowolenia wewnętrznego i świadomości spełnienia solidnie obowiązków, jakie na niego szkoła i społeczeństwo nakładają. S. W.

Kronika.

Rozpoczęcie roku szkolnego odbyło się w dn. 1 września 1932 r. uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym. Mszę św. odprawił ks. Prof. W. Mączyński a podniosłe kazanie wygłosił ks. Dr. T. Faber. Normalna nauka rozpoczęła się dnia 2 września. Do zebranych w auli uczniów Seminarjum przemówił p. Dyrektor.

Dnia 20 września uczciliśmy pamięć bohaterskich lotników ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury, urządzeniem

w auli Sem. uroczystej akademji, której zorganizowaniem zajęło się koło L. O. P. P. przy tutejszym Samorządzie Szkolnym.

Dnia 25 września wychowankowie Internatu urządzili wycieczkę, której najważniejszym punktem było „Prażone“.

W dniach od 26 do 30 września odbyły się wycieczki do następujących miejscowości: Kurs V i III: Kraków i Wieliczka; Kurs IV: Katowice; Kurs II: Cieszyn.

Dnia 4 października odbył się z udziałem wszystkich członków Samorządu Sejmik szkolny, który przedstawiony przez Zarząd Główny Sam. Szk. budżet, przyjął bez zmian.

Dnia 13 października obchodziliśmy imieniny Pana Dyrektora. W dniu tym odbyła się wycieczka uczniów Sem. do zastawu w dolinie rzeki Luizy i Szkoły Ćwiczeń do Starego Bielska.

Dnia 15 października członkowie Hufca szkolnego P. W. wzięli udział w uroczystości poświęcenia sztandaru Żeńskich Hufców Szkolnych P. W. Białej-Bielska.

Dnia 20 października, w dniu patrona uczącej się młodzieży św. Jana Kantego, odbyło się uroczyste nabożeństwo szkolne. W dniu tym Sodalicja Marjańska uczniów Sem. obchodziła doroczne święto, połączone z przyjęciem 22 członków w szeregi sodalicyjne.

Dnia 20 października po nabożeństwie odbyły się po raz pierwszy wprowadzone w czyn specjalne 2 godziny pracy dla Samorządu z udziałem wszystkich członków Samorządu.

W dniu 23 października odbyły się zawody strzel. P. W. 21. D. P. G. na strzelnicy w Kamienicy. Zespół bialski, w skład którego wchodziło dwu uczniów naszej szkoły zdobył drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji. Pierwszą indywidualną nagrodę (puhar) zdobył kol. Jaworski.

Z okazji „Dnia Oszczędności“ urządził Samorząd Szkolny poranek z udziałem uczniów Sem. i Szkoły Ćwiczeń, na program którego złożyło się: Przemówienie wstępne pana prof. P. Liszki, referat o oszczędności ucznia kursu IV Madeckiego, deklamacja ucznia kursu II Kubicy i występ chóru szkolnego.

W listopadzie i w grudniu odbędą się uroczystości ku uczczeniu 25-letniej rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Samorząd Szkolny weźmie czynny udział w akcji uczczenia naszego Wielkiego Poety Budziciela duszy Narodowej i myśli państwowej, przygotowując uroczystą akademję. Program całej akademji zrealizuje kółko literackie przy Samorządzie Szkolnym.



REDAKCJA:
PROTEKTOR DYR. E. TÜRSCHMID



OPIEKUNOWIE: Prof. PAWEŁ LISZKA i ST. IŻEWSKI



REDAKTOR NACZELNY: WŁADYSŁAW GRYZEŁKO



REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARKIEL JÓZEF
BIAŁA, KOMOROWICKA 27

